

P O L E M I K I

Uwagi do egzotycznej propozycji powołania nowej subdyscypliny

*Naukowców interesuje rzeczywistość, jaka jest.
Doktrynerów interesuje rzeczywistość, jaka powinna być*.*

Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Studiów Międzynarodowych profesor Edward Haliżak ogłosił na łamach „Stosunków Międzynarodowych” (nr 3/2017) tekst zatytułowany *Międzynarodowe studia bezpieczeństwa – subdyscyplina nauki o stosunkach międzynarodowych*. Z tekstu nie wynika jednoznacznie, czy autor dekretuje powstanie takiej subdyscypliny, objaśnia jej arkana, czy też postuluje jej powołanie. We wstępnym *résumé* autor swój zamiar formułuje szeroko, pisze bowiem, że „celem artykułu jest identyfikacja obszaru badawczego oraz teorii międzynarodowych studiów bezpieczeństwa jako subdyscypliny...”. Nie wiem, na czym polega „identyfikacja teorii”, co się zaś tyczy obszaru badawczego (bezpieczeństwo międzynarodowe), to został on już dość dawno „zidentyfikowany”. Takiej próby może więc podejmować się ktoś przychodzący z zewnątrz tylko dla własnej potrzeby, aby wiedzieć, co takiego kryje się w badaniach bezpieczeństwa międzynarodowego, ale nie po to, aby „ustawiać” badania w dziale badań, który jest mu obcy. Fizyk cząstek elementarnych nie byłby wiarygodny, gdy chciał „identyfikować” obszar badawczy fizyki niskich temperatur. I nigdy by tego nie zrobił. Dla kierownika zakładu międzynarodowej ekonomii politycznej profesora Haliżaka takie przeszkody nie istnieją.

Przeciwnie, zgodnie ze swą znaną manierą i w tym przypadku przewodniczący PTSM usiłuje zadekretować sposób prowadzenia badań „nowej” subdyscypliny, pisząc w tym samym akapicie, że „myślą przewodnią artykułu jest twierdzenie mówiące, że badanie bezpieczeństwa jakichkolwiek podmiotów jest możliwe efektywnie pod względem poznawczym tylko na gruncie nauki o stosunkach międzynarodowych...”. Jest to jednak twierdzenie tyleż trywialne, co bałamutne. Jest oczywiste w odniesieniu do niektórych podmiotów, na przykład państw, i zupełnie nie ma zastosowania do podmiotów subpaństwowych czy wielu transnarodowych. Niezależnie od tego uznanie tej nienaukowej uzurpacji oznaczałoby zredukowanie badania bezpieczeństwa „jakichkolwiek podmiotów” tylko do tej dyscypliny z jednoczesnym odrzuceniem badań

* M. Mazur, *Cybernetyka i charakter*, PIW, Warszawa 1976, s. 23–24.

interdyscyplinarnych oraz dezawuowaniem sporych przecież możliwości oferowanych w tym względzie przez wiele innych dyscyplin od nauki o polityce począwszy, przez socjologię, historię, prawo po nauki wojskowe.

Już te otwierające tekst deklaracje „programowe” pokazują, że tekst nie zasługuje na poważne potraktowanie, czyli pełną polemikę. Aby jednak czytelnik nie sądził, że dyskwalifikację tej egzotycznej propozycji opieram jedynie na wyjściowych, być może tylko niezręcznościach językowo-terminologicznych, podam kilka innych ewidentnych przykładów braku kompetencji autora do formułowania tego rodzaju propozycji. Bo jeśli ktoś chce być wiarygodny w przedstawianiu tak ambitnych koncepcji i liczyć, że będą one poważnie potraktowane, nie może popełniać tak rażących błędów, jak te, o których poniżej.

Sprawą fundamentalną jest nazwa rzekomej subdyscypliny – „międzynarodowe studia bezpieczeństwa”. Błąd, z jakim mamy tu do czynienia, jest elementarny. Wziął się z nieumiejętności prawidłowego przetłumaczenia angielskiej nazwy tej sfery badań – „international security studies”. Edward Haliżak przywołuje wiele tekstów pod takim właśnie tytułem. To właśnie posługując się autorytetem ich autorów (m.in. Joseph Nye, Barry Buzan), przewodniczący PTSM usiłuje zyskać wiarygodność dla „własnej” propozycji. Kłopot w tym, że poprawne tłumaczenie na język polski powinno brzmieć „studia bezpieczeństwa międzynarodowego”. Że nie dał sobie z tym rady profesor Haliżak, może nie dziwić, ale gdzie byli recenzenci i redakcja? Przecież nie mamy dyscyplin w rodzaju „międzynarodowe studia społeczne”, „międzynarodowe studia ekonomiczne” czy „geologiczne”. Owszem, badania są i powinny być międzynarodowe w sensie wspólnych projektów badawczych czy upowszechniania dorobku naukowego w językach obcych. Umieждународowanie badań w jakiejś dyscyplinie nie prowadzi wszelako do zmiany jej nazwy. Fizyka pozostanie fizyką a astronomia astronomią niezależnie od tego, jak bardzo międzynarodowe będą zespoły prowadzące badania w różnych obszarach tych nauk. Edward Haliżak wprowadza wprawdzie błędnie termin „międzynarodowe studia bezpieczeństwa” i posługuje się nim w swoim tekście, lecz nie czyni tego konsekwentnie. W podsumowaniu nagle dwukrotnie posługuje się terminem „studia bezpieczeństwa międzynarodowego”. Świadczyć to może jedynie o tym, że nie bardzo wie, o czym pisze, a postulowanego przez siebie rygoryzmu naukowego nie odnosi do własnych tekstów. To nie jest „czepianie się słów”, to jest pytanie o samoświadomość i rzetelność autora.

Kolejnym przykładem niezrozumienia terminów, którymi przewodniczący PTSM się posługuje, jest zarzut scholastycyzmu wysunięty wobec polskich badań i badaczy bezpieczeństwa międzynarodowego. Ich grzech polega na tym, że nie stosują się do dyrektyw zawartych w podjętej przez kierownika zakładu międzynarodowej ekonomii politycznej próbie „identyfikacji” obszaru i teorii subdyscypliny. Odsyłam zatem profesora Haliżaka do słownika, gdzie pod hasłem scholastyka czytamy: „pot. dogmatyczne filozofowanie, rozstrzyganie sporów przez odwoływanie się do autorytetów; formalistyczne, jałowe dociekania”. A w sensie filozoficznym „abstrakcyjne analizy

i spekulatywne dociekanie bez odwoływania się do doświadczenia” (*Słownik wyrazów obcych PWN*, Warszawa 1980). Daruję sobie w tym miejscu odsyłanie Edwarda Haliżaka do słownika czy podręcznika filozofii; daremny trud.

Co ciekawe, zarzut scholastycyzmu stawia on *ad personam* polskim badaczom NATO (nie badaniom, jak nakazywałyby naukowy obiektywizm, w czym uwidacznia się stan umysłu i ludzkie pogubienie się autora). Dokłada to tego uwagi o opisowości studiów natowskich, „pozostawaniu (ich autorów) na usługach rządu” (jak gdyby miało oto dezawuować osoby czy wyniki ich badań) i udział w „przemysle studiów bezpieczeństwa”. Po raz kolejny zresztą Haliżak nie popisał się znajomością języka angielskiego, z zwłaszcza rozumieniem jego przekazu. Niewyszukany, choć prześmiewczy skądinąd termin *beltway bandits* zapożyczony od jednego z zachodnich badaczy odnosi się ściśle do waszyngtońskiego środowiska uniwersytetów, think tanków i analityków rządowych. Jego rozszerzenie na polskich badaczy jest tak trafne, jak nazwanie kierowanego przez dekady przez Edwarda Haliżaka Instytutu Stosunków Międzynarodowych „polskim K-Street”.

Kierownikowi zakładu ekonomii politycznej stosunków międzynarodowych warto w tym miejscu przypomnieć, że każde badania zaczynają się od poziomu elementarnego. Jeśli nie czynią tego luminarze – muszą to czynić inni. Ale żadnemu fizykowi teoretycznemu nie przysłoby do głowy szydzić z fizyka eksperymentalnego. Edward Haliżak ma prawo nie dostrzegać praktycznego znaczenia badań własnych (krajowych) dla bezpieczeństwa państwa. Ma prawo nawet pogardzać pożytkiem, innym niż akademicki, z nich płynącym. Wolno mu świadomie lekceważyć służbę państwu. Jednak elementarna uczciwość nakazywałaby czynić to w konfrontacji z własnym dorobkiem i kierowanego przez siebie zespołu według tych samych kryteriów, choćby na tle krajowym.

Ironia tego nietrafnego oskarżenia polega na tym, że autor propozycji nieustannie i bezkrytycznie odwołuje się do autorytetu anglosaskich teoretyków i badaczy, którzy są dlań przysłowiową „alfą i omegą” w tej sferze badań. Przykładem, jak bardzo jest bezkrytyczny wobec przeróżnych leksykalno-semantycznych wynalazków, jakie w odniesieniu do tej sfery badań na świecie się pojawiają, jest jego zachwyt nad teorią „bezpieczeństwa ontologicznego”. Równie dobrze można byłoby tworzyć „teorie psychologii lub gospodarki ontologicznej”. Wszak bezpieczeństwo zawsze zajmowało się tym, co egzystencjalne. Najwyraźniej przewodniczący PTSM nie zadbał w tym miejscu o własne „bezpieczeństwo epistemologiczne...”. Chciałoby się powiedzieć w tym miejscu: „lekarzu, lecz się sam”.

O trudnościach w elementarnym rozpoznaniu specyfiki obszaru badań, któremu proponuje swoją „identyfikację”, świadczą skrajnie krytyczne uwagi sformułowane pod adresem publikacji *Bezpieczeństwo międzynarodowe* (Warszawa 2012). Podstawowy zarzut brzmi, że jest to klasyczny przykład „ateoretycznego podejścia” oraz zignorowania procedury w postaci przedstawienia założeń i celów badawczych, a to przez pryzmat istniejących modeli i teorii. Jałowość tych zarzutów (przysłowiowa „kula

w płot”) polega na tym, że w danym przypadku chodzi o podręcznik, a nie o klasyczną monografię czy zwłaszcza dysertację. A podręcznik to nic innego jak systematyczna prezentacja głównych zagadnień z danego obszaru. Zupełnie już groteskowo brzmi w tym kontekście surowe pouczenie, że umieszczenie rozdziału o teoriach jako ostatniego w tej publikacji to jak „postawienie wozu przed końmi”. A zrobiono to świadomie, bo jak każdy, tak i ten rozdział był przeznaczony głównie dla studentów lub początkujących badaczy. Autorzy publikacji trening teoretyczny i metodologiczny mieli za sobą, a przy pisaniu podręcznika nie musi być on ujawniany jak w przypadku dysertacji magisterskiej czy doktorskiej. Ale jeśli ktoś ma trudności z rozpoznaniem charakteru publikacji ze sfery, którą chce „porządkować”, może lepiej nie powinien tego robić, aby nie tylko nie narażać się na śmieszność, ale zwłaszcza nie wprowadzać *ex cathedra* w błąd czytelnika, który może być zwiedziony godnościami pełnionymi przez autora.

Listę takich elementarnych wpadek można byłoby kontynuować. Ot, choćby gdy myli podmiot z przedmiotem, pisząc, że „podmiot nauki o stosunkach międzynarodowych został trafnie ujęty przez Ludwika Ehrlicha”, który pisał, że zajmuje się ona... I znowu pytanie: gdzie byli recenzenci? Przewodniczący PTSM chętnie dezawuuje pojęcie i koncepcję „bezpieczeństwa zbiorowego”, choć jest ona zapisana w Karcie Narodów Zjednoczonych oraz w doktrynach bezpieczeństwa wielu współczesnych państw (i jako praktyka rozwija się od około stulecia), a zachwyca się teoretyczną „wydmuszką” w postaci „bezpieczeństwa ludzkiego”, która pojawiła się stosunkowo niedawno w publikacji jednej z agend ONZ. Bezpieczeństwem ludzkim zajmują się od dość dawna służba zdrowia, policja, straż pożarna etc., i próby jego teoretycznego uwznioślenia, jak dotąd, nie przynoszą poważnych rezultatów. Edward Haliżak dyskwalifikuje tych polskich badaczy bezpieczeństwa, którzy mają za sobą praktykę w tym sektorze polityki państwa, a chętnie i bez zastrzeżeń cytuje amerykańskich badaczy, którzy mają podobne doświadczenie (Joseph Nye, Charles Kupchan i in.).

To, czego się dowiadujemy z tego tekstu, to rzeczy ani odkrywcze, ani nowe, no chyba, że dla samego autora. Poukładane jedynie w szkolne schematy (poziomy) o znikomej przydatności operacyjnej z perspektywy prawdziwych badań, które są prowadzone przez konkretne ośrodki analityczne, także akademickie w konkretnych państwach. Przecież bezpieczeństwo nie jest abstraktem, tylko realnością, która inaczej wygląda (inna jest jej struktura) z pozycji każdego konkretnego podmiotu. Ale dlaczego prawdy objawione Edwarda Haliżaka publikowane są na szkodę czytelnika jako pierwsza pozycja w poważnym akademickim periodyku, to pozostanie zagadką. Bo przecież w tym tekście, oprócz licznych oczywistości, są także oczywiste błędy i to nie tylko te, które przytoczyłem, a które dyskwalifikują kompetencje autora. Na szkodę, bo oto czytelnik dowiaduje się na przykład, że istnieje jeden system bezpieczeństwa międzynarodowego tworzony przez integralnie powiązane cztery poziomy bezpieczeństwa (jednostki, państwa, regionu i systemu międzynarodowego). To przecież nie tylko gigantyczny błąd poznawczy (na poziomie rozpoznania empirycznego),

ale też teoretyczny, bo kłania się tutaj problem definicji systemu międzynarodowego (nie tylko bezpieczeństwa). Z tekstem najeżonym tak licznymi błędami nie da się polemizować, takiego tekstu nie można poważnie traktować.

A o specyfice i dyscyplinie myślenia autora propozycji „nowej” subdyscypliny mówi wiele następujące zdanie z podsumowania: „Złożoność obszaru badawczego oraz teoretyczny pluralizm sprawiają, że studia bezpieczeństwa międzynarodowego można także określić jako formę dyskursu lub jako dyskursywną przestrzeń wypełnioną koncepcjami, kategoriami pojęciowymi, metaforami i analogiami”. Można rzec: czysta alchemia. Nie ma tam miejsca na kontakt z rzeczywistością, pogłębioną analizę, na rzetelne badania, wyciąganie wniosków. Gdyby tak ta dyscyplina miała wyglądać, lepiej, aby jej nie było, bo z takiego „mielenia wiatru” pożytku żadnego. Na szczęście jest inaczej, ale z artykułu przewodniczącego PTSM tego się nie dowiemy.

A na zakończenie jeszcze jeden cytat, z tej samej pracy, z której pochodzi myśl otwierająca niniejsze uwagi: „Naukowiec szuka prawdy i martwi się trudnościami w jej znajdowaniu. Doktryner zna prawdę i cieszy się jej zupełnością”.

Roman Kuźniar